**Pomaganie daje moc!**

- Ami, wstawaj! – krzyczę tuż przy uchu mojej śpiącej w najlepsze siostry. – Przecież wiesz, że dzieciaki w Fundacji czekają! – próbuję obudzić w niej chociaż odrobinę rozsądku i odpowiedzialności, bo ciała fizycznego obudzić się jeszcze nie daje, na co wskazuje brak reakcji na moje szturchańce.

Po chwili Amka leniwie otwiera oczy, które w ciągu sekundy robią się ogromne niczym pięciozłotówki… chyba w końcu dociera do niej powaga sytuacji. Z impetem wypada z łóżka i potykając się o swoje kapcie biegnie do łazienki.

„Zdążymy”- myślę z ulgą i wracam do przeglądania wiadomości w Internecie. „Brutalny mord na ukraińskich jeńcach!”, „Ukraina pod ścianą!”, „To jest pogrom!”, „Rosjanie ostrzelali szpital!”- krzyczą nagłówki i pomimo ponurych treści, które przekazują, nie robią już na mnie takiego wrażenia. Ja już tak bardzo się nie boję…

Na pewno nie tak bardzo jak rok temu, kiedy strach paraliżował mnie od stóp do głów, zamykał w domu, przesłaniał rzeczywistość i nie pozwalał normalnie funkcjonować. Był jak pajęczyna, która coraz bardziej mnie oplatała i którą coraz trudniej było przerwać.

Światełko w mojej czarnej rzeczywistości pojawiło się po kilku tygodniach. Była nim mała, pięcioletnia dziewczynka, Victoria, która razem z rodziną uciekła do Polski z ostrzeliwanego przez Rosjan Kijowa. Przyszła do naszego domu razem ze swoją starszą siostrą, którą Ami poznała w Fundacji. Bez pardonu wtargnęła do mojego pokoju. *„як тебе звати?”, „чому ти сидиш тут сама?”* - trajkotała po ukraińsku nie pozostawiając mi czasu na reakcję.

 - *пограй зі мною…* – poprosiła i wspięła się na palcach, żeby zdjąć z półki scrabble. O dziwo, rozumiałam, co do mnie mówi…

- Ale przecież ty nie znasz polskich literek… i nie mówisz po polsku.. – próbowałam odwieść ją od tego pomysłu. Niczego bardziej nie chciałam, niż wrócić do bezmyślnego wpatrywania się w sufit.

- *Можеш навчити мене польських літер і польських слів*- odpowiedziała rezolutna pięciolatka rozkładając planszę do gry i zupełnie nie przejmując się moim brakiem entuzjazmu. Jak mogłabym jej odmówić?

Ta godzina spędzona z Victorią była dla mnie najlepszym czasem od wielu dni. Skupiając się na zabawie, słysząc szczery śmiech małej dziewczynki, kiedy przekręcałam ukraińskie słowa, chociaż na chwilę zapomniałam o tym, co mnie przerażało. Jakaś nić z krępującego mnie kokonu została przerwana…

Pod koniec tygodnia Ewka zapytała mnie, czy nie chciałabym pomóc jej w Fundacji. Przecież tak dobrze bawiłam się z Victorią, a z Ukrainy właśnie przyjechało kilkoro dzieci, które bardzo potrzebują wsparcia, zwłaszcza w nauce języka… W Fundacji przydałby się ktoś z podejściem do maluchów, kto poprzez zabawę oswoiłby je z nową rzeczywistością…

Zgodziłam się. I już wkrótce zauważyłam, jak bardzo dzieciaki cieszą się, kiedy się spotykamy. Jak szybko uczą się języka. Z jakim zainteresowaniem słuchają bajek Brzechwy i Tuwima, chociaż jeszcze nie wszystko rozumieją. Jak bardzo cieszą się z nowych przyjaźni w swoich polskich szkołach. I jak bardzo mi ufają…Wtedy poczułam, że mam wpływ na otaczającą rzeczywistość, że mogę ją zmieniać na lepsze nawet, jeśli nie będą to spektakularne zmiany. I pękły kolejne nici z mojego kokonu…

Od tamtej pory nie wyobrażam sobie funkcjonowania bez pomagania. To właśnie zaangażowanie w wolontariat sprawiło, że mój strach stawał się mniej straszny, powoli znikał, aż stał się prawie nieistotny. Spotkanie z małą Victorią stało się początkiem mojej osobistej *victorii,* a pierwsze dzieci, którym pomagałam, stały się paradoksalnie moimi wolontariuszami.

Chociaż w ósmej klasie mam znacznie mniej czasu, to dobra organizacja sprawia, że wciąż mogę pomagać. Towarzyszę starszej pani w codziennych spacerach, robię dla niej zakupy, a czasem gram z nią w scrabble- te same, w które grałam z małą Victorią i które wciąż mają na odwrocie napisane flamastrem ukraińskie litery. Pomagam koleżance w nauce, zajmuję się psami w schronisku i pomagam przy koniach w klubie jeździeckim. Nie mam jeszcze odwagi, żeby być wolontariuszem podczas dużych imprez czy przy zbiórkach pieniędzy, ale wiem, że kiedyś spróbuję. Bo pomaganie daje mi ogromną satysfakcję. Jest moją pasją… Kiedy widzę uśmiech na ustach starszej pani, radość na twarzy koleżanki, która dostała dobrą ocenę albo mieszkającego w schronisku psa, który na mój widok radośnie merda ogonem to czuję się taka lekka, szczęśliwa. I chociaż wolontariat ma wiele twarzy, a niesienie pomocy nie zawsze jest łatwe, to ostatecznie daje bardzo dużo radości.

Na świecie jest mnóstwo ludzi, którzy potrzebują pomocy. I wciąż za mało wolontariuszy, którzy bezinteresownie chcieliby pomagać. Może dlatego, że według niektórych praca, za którą nie dostaje się pieniędzy nie ma sensu?

Ale ja stwierdzam stanowczo: praca wolontariusza jest ważna i ma sens! To moja pasja, która napędza mnie do działania, daje poczucie spełnienia i siłę do walki ze swoimi słabościami. Uczy pokory i empatii, ale również organizacji i zarządzania. Pomaga budować relacje i uwrażliwia na problemy otaczającego świata. Chciałabym kiedyś mieś bardzo dużo pieniędzy. I chociaż takie stwierdzenie nie wszystkim się podoba to wiem, że pieniądze pozwoliłyby spełnić moje marzenie o byciu filantropką. Będąc bogatą i zaangażowaną mogłabym zrobić więcej, mogłabym zmieniać na lepsze otaczający świat. To marzenie daje mi motywację i siłę do nauki. Zanim jednak zostanę znana filantropką, będę kierować się słowami Matki Teresy z Kalkuty, która swoje życie poświeciła bezinteresownej pomocy innym: *„Nie martw się tak bardzo problemami, jakimi żyje świat, ale po prostu odpowiadaj na potrzeby konkretnych ludzi”.*

-Julka, wychodzimy!- z zadumy wyrywa mnie głos Ami. – I zabierz te twoje ulubione scrabble, dzieciakom się bardzo podobają…

Pakuję grę i idę dołożyć swoja małą cegiełkę do budowy lepszego świata…